

Tygodnik Polski

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 8 sierpnia 1943

Nr 3 (30)

HENRYK SŁAWIK, Prezes Komitetu Obywatelskiego

PRZEMÓWIENIE NA AKADEMII ŻAŁOBNEJ KU CZCI Ś. P. GENERAŁA WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO

(Streszczenie.)

Zebraliśmy się by oddać hołd zbiorowy ś. p. gen. Władysławowi Sikorskiemu. Hołd ten jest wyrazem naszych serc, wyrazem tego wielkiego smutku, jaki nas ogarnął po tym ciosie tak niespodziewanym i tragicznym. Los doświadczył nas bardzo ciężko. Cios za ciosem spada na nasz naród. Ojcowizna nasza to obraz grobów i popiołów, obraz cmentarzysk wielkich i małych. Tych ciosów może nie wytrzymałby, nie potrafiłby wytrzymać inny naród, mniej od naszego niezłomny. Naród nasz odbiera uderzenia znosi ciosy ale nie traci wiary w przyszłość i nie pozwoli się rozproszyć.

Nie będę tu wdawał się w rozbiór historycznych już dzisiaj działań ś. p. gen. Sikorskiego. Chcę odwołać się do niektórych naszych wspólnych wspomnień. Przypomnijmy sobie pierwszetygodnie po kampanji wrześniowej. Oszołomieni bólem, przygnieceni lawiną krzywd doznanych i wstrząsającą klęską do głębi, stanęliśmy na gościnnej ziemi węgierskiej. Jakże posępna wydawała nam się nasza przyszłość, akże wielu z pośród nas wydawało się bliskich wpadnięcia w ostateczne zwątpienie, jak wielu nie dostrzegało już jutrenki lepszego jutra. Trudno się dziwić, że niektórzy ludzie nie wytrzymali przejść tak wstrząsających jak owe, które stały się się naszym udziałem w tej pamiętnej jesieni 1939 roku.

I w tym momencie generał Sikorski wystąpił jako powszechnie uznany autorytet wśród swoich i obcych i powagą swego autorytetu moralnego stworzył ośrodek dla naszych nadziei, dla naszego dążenia do odbudowy życia państwowego. Wiara wówczas nanowo wstąpiła w nasze serca i podźwignęło się wiele zwątpiałych dusz.

W ciężkiej chwili na czelena rodu stanął człowiek, a obdarzony zaufaniem wszystkich warstw społeczeństw polskiego. Nie było podówczas nikogo poza generałem Sikorskim, który mógł z takim uprawnieniem jak on podjąć odpowiedzialność za losy narodu w tej tragicznej chwili. Podczas poprzedniej wojny światowej byliśmy w położeniu korzystniejszym o tyle, że posiadaliśmy więcej przywódców z ogólnonarodowym

autorytetem politycznym, mieliśmy przywódców takich jak Piłsudski, Dmowski, Witos, Daszyński, Paderewski. Tych ludzi, tych autorytetów zbrakło z biegiem czasu i nie można ich było z dnia na dzień zastąpić. Brak tych autorytetów odczuwaliśmy wszyscy w wysokim stopniu. W ciężkiej dobie ostatniej wojny gen. Sikorski wzniósł się na wyżyny wymagań narzuconych przez chwilę dziejową, potrafił stanąć na czele narodu i objąć jego ster polityczny, rozwiązując te straszliwie trudne, straszliwie ciężkie zadania, które przypadły mu w udziale.

Wymaganiom dziejowym, jak wiemy wszyscy, ś. p. gen. Sikorski sprostał. Stanęły przed nim jak wiemy, trzy główne zadania: odbudowanie armii polskiej, podtrzymanie honoru tej armii, która miała za sobą Westerplatte, Modlin, Warszawę, i dodała do tych tytułów do chwały, nowe zdobyte w Narwiku, Tobruku, przywrócenie Polsce zachwianego zaufania na Zachodzie i odbudowanie jedności wewnętrznej narodu polskiego, której symbolem stał się rząd Rzeczypospolitej powstały pod przewodnictwem ś. p. gen. Sikorskiego. Te zadania zostały spełnione w najcięższych warunkach wygnania na obcej ziemi. Gen. Sikorski realizował je niestrudzenie podczas pobytu we Francji, a po klęsce francuskiej w lecie 1940 r., kiedy nowe fale zwątpienia załywały serca podniósł te zadania na nowo, na nowym terenie. Wówczas z tej polityki francuskiej, z polityki tradycyjnego sojuszu polsko-francuskiego próbowano ukuć zarzuty przeciw niemu. Mówiono, że był w błędzie, że klęski francuskiej nie przewidział, że niepotrzebnie padła pewna ilość ofiar polskich. Czy słuszne były te głosy? Nie były one słuszne. Polityka generała Sikorskiego w stosunku do Francji opierała się na trwałszych założeniach, których nie mogła obalić jedna klęska, wojenna, jedna klęska nie może obalić i usunąć poza nawias polityki światowej wielkiego narodu, jakim jest naród francuski, który dał taki dowód niezwalczonej żywotności w poprzedniej wojnie światowej.

Po klęsce francuskiej Sikorski odnowa musia

dokonać dzieła, które zdawało się upadać, nie oglądając się na liczne przeszkody, których nie oszczędzili swoi m. in. Ponownie dał dowód niezmożonej wiary i żywotności, patriotyzmu oraz wielkiego talentu politycznego. Raz jeszcze spotkał się z zarzutami w związku z zawarciem paktów z Rosją Sowiecką. Pamiętajmy jednak, że uratował w ten sposób dziesiątki tysięcy egzystencji polskich od zatracenia i zmarnowania.

Gen Sikorski był nie tylko mężem stanu o wybitnym zmyśle politycznym i głębokich koncepcjach, był też konsekwentnym demokratą. Niech mi wolno będzie wspomnieć rok 1923 i jego zadania ówczesne jako premiera rządu Rzeczypospolitej w tragicznej dobie po zabójstwie pierwszego prezydenta. Przekonania

demokratyczne, którym dawał wyraz Sikorski nie były wyrazem koniunktury, towarzyszyły mu one w całej pracy jego dla Polski.

Dzięki niemu w znacznej mierze rozumiano na Zachodzie, iż naród polski w większości swej szczerze wierny pozostaje zasadom demokratycznym czemu dał wyraz w zaraniu swej organizacji państwowej, odbudowanej nanowo w roku 1918. Dołączyły się do tego wielkie atuty osobiste, które wnosił w swych rozmowach i rokowaniach z miarodajnymi osobistościami państw sprzymierzonych, których przyjaźń i zaufanie pozyskać zdołał.

Odszedł od nas wielki wódz i żołnierz, wielki ofiarnik, nieustrudzony wędrowiec ciernistych szlaków życia swego narodu. Niech spoczywa w pokoju!

OBSERWATOR

Zagadnienie kolonialne a wojna

I.

Niespodzianki, w które obfituje przebieg wielkich wojen, zwłaszcza w oczach szerokiej publiczności, wynikają przeważnie stąd, iż nie wszystkie elementy wchodzące w grę są dostatecznie znane i ujawnione na początku. Wojna obecna nie stanowi wyjątku. Ważny czynnik przedłużania się konfliktu (co dla opinii publicznej po obu stronach frontu stanowi fakt nieoczekiwany) stanowią różnice wewnętrzne wśród państw związanych: przymierzem, które powodują częstokroć, iż ich wystąpienie przeciw wspólnemu przeciwnikowi traci w znacznej mierze na stanowczości i konsekwencji co sprzyja w rezultacie zjawieniu się nowych niespodzianek. Tak było w czasach wojen napoleońskich, tak było podczas poprzedniej wojny światowej, tak jest i obecnie. Szeroko omawiane są np. kolizje wewnętrzne między Anglosasami a Rosją Sowiecką i obawy związane z perspektywami jej nieograniczonej ekspansji w wyniku korzystnego dla sprzymierzonych obrotu wojny.

Czynnikiem, o którym się mniej naogół mówi, (rozwijają to szerzej raczej propaganda państw osi), są różnice wewnętrzne, między państwami anglosaskimi, wynikające z całego szeregu odrębności historycznie uwarunkowanych, które powodują, że przy zgodzie w najważniejszych kwestiach aktualnych, związanych z prowadzeniem wojny, trudniej tam o uzgodnienie wielu problemów przyszłościowych. Fakt tego niezgodnienia, którego nie ukrywają bynajmniej kierownicy polityki angielskiej (oświadczenie Edena po powrocie ze Stanów Zjednoczonych np.) z natury rzeczy rzuca swój cień na przebieg wydarzeń obecnych.

Najpoważniejsze różnice występują na odcinku zagadnienia kolonialnego. Tutaj uwydatniają się odrębności historyczno — strukturalne obu mocarstw. Główny czynnik potęgi brytyjskiej stanowi

przecież posiadanie olbrzymiego imperium kolonialnego o zaludnieniu dziesięciokrotnie przewyższającym metropolję — Stary Zjednoczone zaś nie posiadają i nie posiadały kolonii w ścisłym znaczeniu. Potęga Stanów Zjednoczonych wyrosła z odmiennych warunków czynników i, o czym nie należy zapominać, od swoich początków w stałej opozycji do Wielkiej Brytanii. I te sprawy rzucają swój cień na dzień dzisiejszy, wpływają niewątpliwie na przebieg wojny, wpłyną też na ewentualne rozstrzygnięcia powojenne.

Dla uwydatnienia tych spraw warto poświęcić parę słów rozwojowi zagadnienia kolonialnego, które tak zaważyło na losach kontynentu europejskiego i niewątpliwie jeszcze zaważy w przyszłości. Impulsy które pędziły europejskich zdobywców na szerokie przestrzenie świata i kazały im podbijać coraz to nowe lądy i obszary były natury gospodarczej: poszukiwanie dróg handlowych i obszarów dla ekspansji. Ale korzyści uzyskiwane z podbojów zamorskich były dla europejskich krajów kolonialnych bynajmniej nie jednakowe i założenia organizacyjne tej ekspansji ulegały wielkim zmianom.

Pierwsze wielkie podboje zamorskie przypadły w udziale krajom półwyspu pirenejskiego: Portugalii a przedewszystkiem Hiszpanii. Kraje te nie rozwinęły własnego poważnego przemysłu a ich handel posiadał kierunek dość jednostronny. Eksploatacja kolonii polegała tu więc w pierwszym rzędzie na wyciąganiu z podbitych obszarów t. zw. szlachetnych metali na zaspokajanie potrzeb państwowych, w ówczesnym rozumieniu słowa. Ta jednostronność zemściła się mocno, korzyści z obszarów zamorskich okazały się dość iluzoryczne a przyczyniając się do awanturniczych posunięć w polityce zagranicznej osłabiły na dalszą metę wspomniane państwa, które były pionierami europejskich podbojów. Rola przewodnia przypadła

z kolei krajom takim jak Holandia, Francja, Anglia, posiadającym własny przemysł i rozwijającym handel kolonialny na skalę nam znaną. Rola Holandii i Francji była tu raczej epizodyczna, natomiast Wielka Brytania rozwinęła podstawy tego, co aż do ostatnich czasów uchodziło za wzorową politykę kolonialną.

Szerokie możliwości dawała tu zresztą sama struktura gospodarcza Anglii, którą cechował jednostronny rozwój przemysłu i zaniedbywanie rolnictwa. Zasoby surowcowe samej Anglii były stosunkowo niewielkie. W tych warunkach ustaliły się zasady wymiany między koloniami a metropolią, określające zasady gospodarki kolonialnej. Kolonie dostarczały żywności, surowca przemysłowego a otrzymywały wzajemnie gotowe produkty przemysłowe. Kapitał metropolii popierał gospodarkę surowcową w koloniach, natomiast rozwój przemysłu miejscowego był z natury rzeczy źle widziany, bo groził konkurencją dla przemysłu metropolii. Zasady podobne stosowały inne państwa, posiadające imperia kolonialne jak Francja, Holandia i te które dążyły do ich posiadania. Stopniowo ustaliło się przekonanie o konieczności posiadania własnych zasobów surowca i posiadania kolonii przez państwa przemysłowe.

Stany Zjednoczone, których potęgą gospodarczą tak szybko wzrosła w ostatnim stuleciu nie wkroczyły jednak na drogę zdobywczą kolonialnych jak wielkie państwa przemysłowe Europy. Istniały potemu tendencje i to silne za prezydentury Mac Kinley'a oraz Teodora Roosevelta (krewniaka obecnego prezydenta). Tendencje owe doprowadziły nawet do rozstrzygniętego zwycięsko konfliktu zbrojnego z Hiszpanią. Okazało się jednak, iż dążenia imperialne w stylu klasycznym napotykają na gwałtowny sprzeciw wewnętrzny decydującego odłamu opinii. U. S. A. nie wzięły udziału w zdobywczym kolonialnym po ostatniej wojnie światowej jak inne państwa zwycięskiej koalicji, ale zaczęły się wycofywać z pozycji już posiadanych, o czym świadczyła uchwała Kongresu o niepodległości Filipin, powzięta na szereg lat przed wojną obecną.

Owo dziwne z punktu widzenia, rozpowszechnione w państwach europejskich nastawienie opinii publicznej w Stanach tłumaczy się w pierwszym rzędzie ich strukturą gospodarczą. Stany Zjednoczone są nie tylko krajem o najpotężniejszym przemyśle, ale są też krajem obfitującym w większość surowców podstawowych dla tegoż przemysłu i dysponującym o'brzbrzymiami nadwyżkami produkcji rolniczej. W tych warunkach zdobywanie i przyłączanie krajów kolonialnych koliduje z interesami potężnych grup gospodarczych kraju. W pierwszym rzędzie występują przeciwko tendencjom imperialnym farmerzy, mający i tak już trudności zbytu swych produktów a nawet skłaniani w pewnym okresie przez rząd do ograniczeń produkcji. Przyłączenie obszarów o produkcji surowcowo-żywnościowej o ile mogłoby przynieść przemysłowi korzyści, dla rolnictwa amerykańskiego stanowi groźbę bezpośrednią. Farmerzy amerykańscy oraz ich wpływowe organizacje są prze-

ciwnikami nie tylko dążeń imperialnych ale i zwolennikami izolacjonizmu w polityce zagranicznej.

Izolacjonizm triumfował w pierwszym dziesięcioleciu po wojnie światowej, gdy Stany Zjednoczone wycofały się z polityki Wilsona i wyrzekły się ostentacyjnie odpowiedzialności za powersalski stan rzeczy w Europie i świecie. Dziesięciolecie to, w którym zresztą Stany zbierały żniwo wojny światowej, stając się największym wierzycielem świata i posiadaczem większości zapasów światowych złota było okresem pomyślności. Ale owa »prosperity« zakończyła się straszliwym kryzysem, który osłabił izolacjonizm amerykański udawadniając dobitnie słabość jego metod odrywania się od reszty świata i zawodząc wiarę w samowystarczalność gospodarczą potężnego organizmu produkcyjnego kraju.

Do rządów przyszedł kierunek antyizolacjonistyczny, uosobiony w obecnym prezydencie, który po całym szeregu, niezawsze fortunnych eksperymentów wewnętrznych, rozwiązał najważniejsze trudności rzucając wzorem Wilsona siły i zasoby Stanów Zjednoczonych do wojny po stronie Wielkiej Brytanii, co jak wiadomo nie przyszło wcale łatwo i nie stłumiło jeszcze wszystkich sprzeciwów. Ale to współdziałanie z największym imperium kolonialnym świata pociągnęło za sobą, jako się rzekło, niejakie kolizje.

Niedawno jedno z pism szwajcarskich przytoczyło zdanie Bismarcka, który powiedział, iż jedność językowa świata anglosaskiego jest najważniejszym faktem nowoczesnej historii. Ale owa jedność językowa stanowiąc potężny czynnik solidarności między obu wielkimi krajami anglosaskimi, nie eliminuje przecie różnic strukturalno-historycznych oraz wynikających z tych różnic głębszych konfliktów i sporów w pojmowaniu perspektyw przyszłościowych. Można rzec, iż jeśli Amerykanie ze Stanów, zwłaszcza anglosaskiego pochodzenia poczuwają się w stosunku do Brytyjczyków do czegoś więcej niż przyjaźń sojusznicza w ścisłym znaczeniu to jednak nie są oni bynajmniej przyjaciółmi Imperium Brytyjskiego, zwłaszcza w jego obecnej postaci. Wykazał to szczególnie zeszłoroczny zatarg w Indiach, gdy postawa opinii amerykańskiej wywołała silne rozczarowanie w Anglii.

Wiąże to się z całością nastawienia Stanów Zjednoczonych. Z tych samych motywów dla których odrzucano tam perspektywy własnego imperium kolonialnego, Amerykanie nie mogą być zwolennikami tworzenia i utrzymywania takich imperiów przez innych.

Tradycyjny, przymusowo zresztą narzucany »podział pracy« między metropoliami a ich koloniami, uprzywilejowujący metropolię, osłabia, pomijając już inne względy, udział krajów kolonialnych w wymianie międzynarodowej. Jednostronność gospodarcza ich rozwoju i tłumienie przemysłu miejscowego by nie stał się on konkurentem dla metropolii zmniejsza chłonność rynku tych krajów a w konsekwencji chłonność rynku międzynarodowego.

STANISŁAW VINCENZ

POLE BOBROWE (HÓDMEZŐ)

Wrażenia i refleksje z wycieczki

Pani Lili Wagner-Véssi poświęcam

Nieraz słyszymy lub wypowiadamy taką opinię że ten lub ów człowiek nie miał okazji dać poznać się otoczeniu, nie odsłonił należycie swych cech najbardziej charakterystycznych. Może więc tylko najbliżsi znają go lub przeczuwają jego istotność. Ci co go kochają lub nienawidzą. I wtedy jeszcze ich świadoma ocena nie musi być trafna i słuszna.

Takie wypowiedzi są wyrazem przekonania, że odsłonięcie charakterów i zdolności przez faktyczne czyny, — przez to co uznane za czyny takie — do których wykonania pewna osoba miała sposobność — nie jest kompletny. Czasem nawet, — że czyny zasłaniają człowieka. Że charakterystyka za pomocą samej kroniki czynów zawodzi.

I odwrotnie. Czasem dopiero pewien nieoczekiwany jak gdyby nawet błahy powód wysuwa na dominujący plan cechy, których dotąd nie zauważono. W dziejach niejedyn przykład dały się znaleźć. Za taki przykład uważają biografowie Sokratesa rok 399, rok jego śmierci. Błahie oskarżenie, na które podobno nie musiał reagować, wyglądające jak próba zastraszenia, dało mu okazję do ujawnienia charakteru i właściwej filozofii życia. Ten przykład zresztą jedyny w swoim rodzaju w dziejach ludzkości. Czy podobnie jest z grupami ludzkimi? Zdawałoby się, że grupy ludzkie, narody, państwa, wielkie zespoły kulturalne — oczywiście o ile przyjmą, że mają pewne stałe cechy charakteru — mają więcej sposobności i czasu by się odsłonić niż jednostki. A przecie historyków tej czy innej dziedziny nieraz ogarnia uczucie zdziwienia, przerażenia: że coś tam zmarnowano, że coś tam było innego nieuchwytnego, że były jakieś inne możliwości. Lub że jakiś dopiero powód czasem błahy doprowadził do przejawienia się tych czy innych cech do punktu kulminacyjnego. Takie bywają przeżycia historyków dla których podstawą są przecie czyny, dokumenty. Także polityków i współczesnych obserwatorów — takich, którzy są zdolni ogarnąć większą całość — spotykają różne niespodzianki, zaskoczenia, rozczarowania.

W jakim stopniu więc historia i czyny odsłaniają nam charakter grup?

Nie odpowiadając tu na razie na to pytanie zastanówmy się co znaczy historia? Czy są to tylko czyny skoncentrowane reprezentacyjnie w wypadkach państwowych i datach przełomowych, zauważonych i zarejestrowanych przez kronikarzy i dziejopisów? Te które dostają formę od organów reprezentacyjnych a nazwę od historyka — »historia scripta«? Czy też całe dzieje grupy, nie zapisane nigdy, prosto nie do uchwycenia? Różnica taka jakby kto charakteryzował rzekę przez podanie kilku szerokości i głę-

bin, kilku przełomów, zakrętów i rozlewów, a z drugiej strony ktoś chciał zbadać wszystkie jej głębie, zakąty, prądy, dopływy, jej masę wodną, materiał łożyska i całe życie jej wnętrza. Znane jest słynne powiedzenie Arystotelesa: poezja jest czymś poważniejszym i czemś bardziej filozoficznym od historii. Dla oceny wagi tego powiedzenia, przypomnijmy sobie, że prace i dążenia naukowe największego historyka Tukydydesa dokładnie były znane Arystotelesowi, zwłaszcza, że jak gdyby dla uzupełnienia dzieła Tukydydesa napisał ważną pracę historyczną o państwie ateńskim. Tukydydes mozolnie poszukuje prawdy i tego co nazywa »pragmata« t. j. faktów i czynów, skarży się na trudność znalezienia prawdy wobec partyjności sądów. Zwraca swe ostrze przeciw mitom i przeciw Herodotowi powiadając iż »tłum wygodnie urządził sobie badanie prawdy«. Tukydydes sam pisze jak powiada dla pożytku, »gdyż przyszłość stosownie do natury ludzkiej będzie taka albo podobna«. O swem dziele powiada, że jest ono pomyslane raczej jako »własność na zawsze niż jako świetny tekst dla chwilowego słuchania«. Stąd Tukydydesa nazwano lekarzem i medykiem ciała państwowego. Stosuje on do dziejów grup metodę przyrodniczą. Plutarch powiedział o nim, iż dąży aby słuchacze zmienili się w widzów. Jakąż więc jest intencja jeśli Arystoteles sam także historyk, wielki założyciel a przede wszystkim organizator wielu nauk i teoretyk nauki przedkłada poezję ponad historię? Jest w tem wskazówka, że poezja obejmuje coś więcej niż »pragmata«, że reprezentacyjnie posiada szerszą bazę, obejmując całość. Gdybyśmy poprzestali na historii tylko, nie chcąc widzieć, że w rzetelnej swej postaci jest ona jednopłaszczyznowa i gdybyśmy chcieli z niej tylko wyłącznie czerpać prawdę; zjawi się zaraz moment potrzeby całości, ale niestety, w postaci historii sfalszowanej. Wtedy na połowie między historią, historią narodów, ruchów, — a mitem zjawia się niby historia pisana tendencyjnie, nieraz nawet fałszowana świadomie, dążąca do zastąpienia poezji i mitu. I w takich fałsyfikacjach historii, w których zapewne znajdują ujście owe potrzeby całości, otrzymujemy zarówno degenerację piśmiennictwa historycznego jak i nędzne fabrykacje mitu, pokazujące nam to jedno przynajmniej: czem mit *nie* jest. Mit, powiedzmy tu krótko, to symbol tego *co jest* w odróżnieniu od tego *co staje się* i przechodzi. Mit jest na pół świadomym współdziałaniem pracy i walki grup ludzkich, z jednej strony z krajobrazem, z drugiej zaś strony ze świadomością. Stąd jego trwałość, jego ponaddziejowość w pewnym sensie, stąd jego rodzenie się mimowolne. Była to naiwna pochopność niektórych sympatycznych i duchowo

młodzieńczych ale niedoświadczonych przedstawicieli oświecenia, gdy przypisywali Homerowi i Hezjodowi stworzenie mitów dla Hellady. Bo przecież widoczne dziś, że Hezjod rejestrował i systematyzował stare mity, zaś Homer jako prawdziwy poeta przetwarzał je i stapiał w całość.

Pociągające byłoby ustanowienie ogólnych wytycznych znaczenia krajobrazu: krajobraz jako tło i jako wynik dziejów.* Tło, które pozostaje, które jest wynikiem pracy wielu milionów kropel pracy ludzkiej, o której mało lub zdawkowo słyszymy w pisanej historii czynów ludzkich. W stosunku do Polski posiadamy taki zarys, nazwijmy go geograficzno-poetyckim, szkic Wincentego Pola p. t. »Północny wschód Europy«. Jest on także, mimo chwilową desperację, wyrazem wiary, że Rzeczpospolita, to ludzkie życie zbiorowe, której tłem i wynikiem jest część Europy między morzem Bałtyckim a Dnieprem, posiada w krajobrazie fundamenty jeszcze głębiej założone niż w państwowości. Wincenty Pol daje także wyraz swemu przekonaniu, iż stałe tło i zachowanie krajobrazu we współżyciu z człowiekiem i te wyniki pracy dziejowej jaką jest przemiana krajobrazu przez wieki i tysiąclecia są, w połączeniu z językiem i świadomością t. j. z duchem, o wiele trwalszą podstawą odrębności niż rasa.

W jakim stopniu uświadamiają sobie pierwsze lub dawne dokumenty dziejów człowieka, dokumenty bliższe jakimś początkom, znaczenie tła? Czy przynajmniej czyni to poezja w swych archaicznych egzemplarzach? W dokumentach nietylko kronikarskich ale także poetyckich tło właśnie najpóźniej dochodzi do świadomości. Podobnie jak powietrze, bo przecież archaiczni filozofowie przyrody mieli niemałe trudności, zanim udowodnili, że powietrze jest ciałem podobnie jak woda lub ziemia. I dzisiaj gdy czytamy chłopom opisy, takie czy inne, ich własnych zajęć, ich prac, ich tła, dziwią się albo nawet wyśmiewają, poco to opisywać, co każde dziecko zna i na co nie potrzeba książek. Niejeden z kronikarzy albo dawnych historyków, stawiając pomniki współczesnej mu lub przekazanej heroice, opisując dzieje obaw klęsk, nadziei i plotki, miał ten sam punkt wyjścia, który wyraził niegdyś Herodot »aby to co ludzie zrobili nie zapadło się pod działaniem czasu, aby czyny wielkie i godne podziwu nie przeszły bez sławy«. Zachowanie przeżyć generacji dla pamięci przyszłych pokoleń. Zapewne i kronikarz i śpiewak miał przed oczyma tło, te pola i te wody, na których odbywały się czyny przezeń opiewane, te kruzganki i domostwa, w których sam śpiewał i opowiadał. Uważał jednak, że każdy je zna, nie ma więc poco opisywać i samo przez się zrozumiałe jest tło krajobrazu, tło zajęć, tło pracy. Początek opisu tła i u nas a także dziwnym zbiegiem okoliczności na północy germańskiej znajdujemy w zagadkach. W sagach północnych jak »Nyalssaga« jak Laksdaela« zauważamy początek opisu tła przyrody: gdy życie już jest ustabilizowane, gdy ziemia uprawiona. Bez tego nie ma delectacji krajobrazem, nie ma sztuki

t. j. bardziej świadomej łączności i radości z tej przynależności. Opisy przyrody u Homera są już wyrazem wysokiego i późnego aryzmu z kontrastami nieodzownymi dla tej formy: opis wyspy Cyklopów, że jest dzika ale niezła i możnaby pracą sprawić iżby się stała kultywowana. Na tle dzikości morza, burzy morskiej i niedawnej samotności Odyssa opis dobrobytu, ogrodów i sadów u Faeków. Powrót do ojczyzny wzmożony oczekiwaniem, niepoznaniem jej z powodu mgły, wątpliwościami, a potem poznaniem ziemi ojczystej.

Te i podobne dumania wzbudziły we mnie przypadkowa wycieczka w jeden z odległych zakątków niziny węgierskiej. Niestety odbyłem ją bez szczególnego przygotowania, bez specjalnego czytania. A była to wycieczka w okolicę jakgdyby nie historyczną, w przestworze stepowe, gdzie widać dokonywaną ciągle jeszcze pracę wielkiej przemiany krajobrazu. Powierzchnowa znajomość geografii i historii Węgier, niefortatyczna znajomość języka, brak elementów uczuciowych, które niemal automatycznie działają, — ale co prawda nieraz jednostronnie koncentrują uwagę, jeśli chodzi o krajobraz, — wszystko to nie ułatwia oczywiście głębszego poznania, ani nie uprawnia szczególnie do sądów. Bądź co bądź jednak pozwala opisać wrażenia i refleksje bezpośrednio. O ile taka bezpośredniość wogóle istnieje, bo każdy przecież ma jakieś tło psychiczne dla wrażeń i sądów. Miejscowości historyczne promieniują uczuciami. Przez popularyzację i interpretację historii nabrały różnych walorów otczy i tła uczuciowego. Wystarczy nieraz powiedzieć: Mohács, Kosowe Pole, Maciejowice, Kutno, Grönwald... Z drugiej strony zaś niektóre miejscowości prowincjonalne mają dzięki literaturze lub dzięki przysłowiom i powiedzeniom taką jakby humorystyczną aureolę, jak Abdera, jak Taraskon, jak uwiecznione przez Kolomana Mikszátha Bábaszék, jak u nas Pacyków albo Pipidówka. Dla moich powierzchownych wiadomości, jak rzekłem, Pole Bobrowe, ten zakątek niziny węgierskiej, nie ma ani przeszłości heroicznej ani anegdotalnej. Jednakże, jak mi się wydaje, tło, które mi się tam odsłoniło nie zatrze się prędko. Jest w niem ciągła obecność życia narodu. I nadzieja możliwości. W czasach, które są przeładowane i wprost rozsadzane czynami, które jak zdawałoby się nie mogą już pomieścić nadmiaru czynów, a zatem działania się, stawania się, lecz także przemijania i zniszczenia, odczuwa się wdzięczność, że jeszcze coś jest: step, chociaż uprawiony już i zużytkowany przez człowieka, wciąż jednakowo bezkresny, nieporuszony, przestrzeń bez szczegółów, a raczej ze szczegółami ukrytymi, pograżonymi w tym bycie przestworu.

W południowej części rdzennie węgierskiej niziny, w komitacie Csongrád (podobno to nazwa słowiańska — oznacza czarny gród — jak mnie pouczył dyrektor muzeum w Szegedzie, nazwa pochodząca jeszcze może z czasów Obotrytów, którzy przyjęli elementy słowiańskie do swej mowy), na północny wschód od

Szegedu leży przecięte Cisą Pole Bobrowe (Hódmező) Cisa — siostra Prutu. Mimowoli przypomina się jej źródło u stóp Howerli. Stamtąd już krok tylko a widać całą naszą huculską Wierchowinę zieloną. A w dole i dalej naokoło puszcze niesamowite, wciąż jeszcze największy rezerwat leśny środkowej Europy. Źródło i górny, słowiański brzeg rzeki, osnuty nastrojami pierwowieku, podaniami tak fantastycznymi, iż niemal wydają się zaczerpnięte z dziecięcego okresu ludzkości. I z tego kraju pełnego schowków, rozmaitości i niespodzianek, z kraju nadziei wód tańczących i rozśpiewanych, dokądże to zawędrowaliśmy, każde swoim szlakiem, kręta, szumna a wirowa Ciso! ? W kraj wszędzie jednakowy, pod niebo jednakowo chłonec rosę i człowieka. W krainę nawet przerażającą, nie wiadomo czem, ową jednakością, czy też pokusą bogactwa? I czyliż to ta sama dzwoniąca, kryształowa Cisa z pod Czarnohory w której nurtach wypatrywaliśmy w młodości trumny potomka Wielitów, króla Atylli? To raczej, jak słusznie nazwał Koloman Mikszáth, węgierski Nil. Groźne a dobroczynne bóstwo tej ziemi, zraszające czarnoziem i toczące fale przesycone czarnoziemem bogactwem tej ziemi. Brzegi Cisy miękkie, płynne, wyspy jej zadrzewione, zielone, nieraz jedyne oazy drzew na dużej przestrzeni, wiry nieobliczalne i groźne — wielkie bogactwo ryb. Podobnie jak ludność rolnicza niziny węgierskiej wyrusza w przestwór stepu na lato tak też rybacy opuszczają miasta i przez pół roku prawie mieszkają i żyją w łodziach, wśród żywiołu wodnego Cisy.

Na wyspach i na brzegach spotyka się tu i ówdzie małe chaty rybackie zamieszkałe tylko porą letnią. Chaty te to jednocześnie gospody i jakby sklepy dla amatorów ryb. Tam otrzymuje się za tanie pieniądze owe słynne ryby, przyrządzone w papryce, albo smażone na maśle, ryby, które tylko podobno gotowane w wodzie z Cisy smakują należycie, a do których gotowania według informacji Kolomana Mikszátha starzy rybacy używali łacińskich przemówień. Ta którą nasyciliśmy się miała »saporem, colore et odorem« mimo iż wbrew starej zasadzie przygotowała ją kobieta, co dawniej było niedopuszczalne. Możliwe zresztą, że nie tylko brak umiejętności łaciny sprawiał, że dawniej kobiet nie widywano w rybackich łodziach i chatkach nad Cisą. Podobnie bowiem jak dawniejsi pasterze, także i rybacy nie brali z sobą rodzin ani kobiet w pustkowie stepu, w pustkowie wodne Cisy. I dziś jeszcze wielu rybaków spędza całe lato samotnie, bez rodziny. To życie bez kobiet, nieraz przez pół roku prawie, podobnie jak na naszych połoninach nadało w przeszłości życiu rybaków i pasterzy szczególne piętno.

Nad Cisą i za Cisą rozpościera się bezkresna, przeważnie świetnie już uprawiona równina, na której podobno jeszcze w XIX gnieździły się bobry. Centrum jej stanowi miasto Hódmezővásárhely, co znaczy dosłownie Targ — pola — bobrowego. — Nazwa jak zobaczymy znamienita. Miasto, położone zdala, od głównych linii komunikacyjnych, powin-

jonalne w dosłownym ale i w najlepszym znaczeniu, zasobne i czyste, a tak spokojne, iż trudno wprost uwierzyć, że dziś coś takiego istnieje w Europie. Rozliczone na dużej przestrzeni liczy ponad 60.000 mieszkańców. W okolicy dostrzega się jeszcze tu i ówdzie pozostałości byłego pola bobrowego, większe i mniejsze moczary. Nieco dalej taka charakterystyczna pozostałość jak słynny Fehértó (Biały staw). Istne ptasie lotnisko, stacja odpoczynkowa przelotnych ptaków Europy i Azji. To co widziałem w Szeged zdumieniem napelnia, iż takie zdawałoby się egzotyczne ptaki, przelatujące zarówno z Egiptu jak z za Wołgi, nie tylko podróżują tędy i odwiedzają Biały staw, lecz także gnieźdzą się tutaj: kaczkami z nad Morza Kaspijskiego, ptaki o cieniutkich czarnych nogach jak gdyby z futurystycznej karykatury, ptaki z dziobem paradoksalnie zakręconym do góry, jak gdyby ktoś go uszkodził. Także dobrze znan: naszemu Dniestrowi i całej Polsce bojownicy (bataliony) odznaczające się niebywałą u wolno żyjących gatunków indywidualizacją w upierzeniu, i oczywiście mnóstwo drapieżców, które oceniły bogactwo stawu jeszcze przed uczyonymi, poza tym wielka ilość gatunków, których nigdy nie widziałem. Opracowanie naukowe tego działu będzie zapewne chlubą dla muzeum w Szegedzie i dla nauki węgierskiej. Wszystkie owe ptaki koncentrują się około tego jedyne w swoim rodzaju »morskiego oka«, jakim jest Biały staw i inne mniejsze obszary wodne. Wydaje się, że »okiem« tym wyglądają na świat niezmierzone wody podziemne. Bo trzeba wiedzieć, że głęboko pod całą niziną znajduje się istne morze wód podziemnych, które zapewne w jakiś sposób przyczyniają się do urodzajności niziny. Rozpowszechnione w całej okolicy studnie artezyjskie zopatrują mieszkańców w wodę z tych głębin, ale gdy skutkiem wiosennych ulew przepelni się ilość wody, którą ziemia zdoła pochłonąć, występują owe podziemne fale i zalewają nizinę. Wówczas jak daleko okiem sięgnąć wszystko zalane wodą, która jak zapewniono mnie nieraz sięga do pasa człowieka, wtedy cała komunikacja ludzi odhywa się na czółnach

Podminowane niejako tym żywiołem Pole Bobrowe i niziną sama jest krajem żywiołów. Kraj to bez pięknych widoków, bez sfałdowań czy ugrupowań terenu. Szczegóły utopione w nieskończoności żywiołu, w przestrzeni nieba, chmur. Żywiołom pozaludzkim przeciwstawia człowiek tutejszy upartą wolę, trzeźwy rozsądek, wytrwałą nieustanną pracę. I one wskrzesiły tutaj żywioł nowy: atakowaną czasem jeszcze przez wylewy, ale ostatecznie zwycięską i iście żywiołową w swym pochodzie pszenicę, kukurudzę.

*

*

d. n.

»Krajobraz« to oczywiście nie tylko malarskie lub wzrokowe efekty, lecz także gleba, po której stąpamy, na której pracujemy, jej falistość lub równinność, jej wody — morza, rzeki lub moczary — jej powietrze, którym oddychamy: to co nadaje postać ruchom człowieka, co formuje jego kroki, jego prace, jego ręce i nogi, jego postawę, zapewne

jego oddech nawet. Inaczej bowiem żyją ludzie tam, gdzie nieustanna mgła, niż gdzie powietrze czyste, horyzont daleki przejrzysty. Innych ruchów nabiera się, grzęznąc w moczarach i piachach ż iż gdy się stąpa po skałach, innych, płynąc po wodach cichych lub grzązkich a innych, przepływając burzliwe cieśniny, jak n. p. w pobliżu słynnych wysp Arar na zachód od Irlandii, gdzie w pewnych porach roku każda przesprawa jest niebezpieczna. Może nikt tego trafniej nie scharakteryzował niż poeta rolnik z Pikardii, *Phileas Lebesque*. Sądzi on, że w rezultacie ziemia reguluje także rozwój fonologiczny dźwięków mowy. »Praca codzienna, bowiem, — powiada — nakłada rolnikowi inne ruchy niż leśnikowi i pasterzowi, a te ruchy z kolei zmieniają naturalną pozycję narzędzi głosowych, nadając im formę i kontur. W dalszym ciągu wybor zwrotów składniowych wyrazu wiąże się z tymi samymi koniecznościami, podczas gdy czasownik, który jest właściwym wiązadłem społecznym rośnie i rozwija się jak roślina«...

JAN LECHOŃ

WIERSZ MAZOWIECKI

*Cóż to przyszło ci do głowy?
Cały Łowicz kolorowy,
Białe włosy małych dzieci
I jabłoni biały pęk,
Raźny powiew z tamtej strony
Baby niosą feretrony,
Cóż to w oczach twoich świeci?
Książka leci z drżących rąk.*

*Nie gardenie, ani lilie
Nie Italie, nie Brazylii,
Tylko jaskry, żyłko mlecz
Wśród zielonych trawy smug.
Chcemy, chcemy utrudzeni
Tamtych kwiatów i zieleni
I tej drogi co się wlecze
Pod ubogi stary próg*

*Jak patrzyło kiedyś dziecko
Na wieś biedną, mazowiecką,
Na zorane kartfliska,
Na wiślany biały piach,
Tak i dzisiaj — jak daleki! —
Spod zmrużonej mej powieki
Widzę Ciebie, widzę zbliżka
W każdej myśli, wszystkich snach,*

GÁRDONYI GÉZA

Tłum. Tadeusz Fangma

CZARODZIEJ

Burza nadeszła znienna. Poprzedził ją zimny podmuch wiatru. Nawet minuty nie trwały błyski, gdy wśród przerażających trzasków piorunów rozpełtała się wojna niebieska.

Uciekłem do młyna.

Ludzie od sianokosu już tam stali pod okapem, czekając aż burza przeminie.

— Widzicie, — prawil stary Bordacs fajką wskazując na niebo tam oto idzie smok niebieski.

Bordacs służy u naszego dziedzica na ordynarii. Ojciec jego i dziadek też był fernalami; ich pradziadowie zaś idąc z Azji, z pewnością gnali bydło przez przełęcz Verecke.

Chłopi przy młynie zapatrzyli się w niebo. Mnie również ciekawiło, w której chmurze Bordacs dojrzał smoka. I rzeczywiście sunął po niebie rdzawo-czarny kłęb chmur, pędzony jakąś siłą tajemną, wyrzucającą z pomocą wiatru ogniste gromy.

— Ojcie — zwracam się do starego, — czy widzieliście już kiedy smoka?

— Jakże miałbym go nie widzieć?

— Kiedy to było?

— A zawsze bywa, gdy tylko niepokój na niebie...

— No to powiedzcie, jak on wygląda?

— Jak wygąda? Ano tak jak przystało na smoka. Przyodziany jest w obłoki tak jak my w szuby, i tam leci, kędy go poganiają.

— A kto go pogania?

— Czarodziej; siedzi na smoku i go popędza.

W tym miejscu stary, pyknawszy fajką, kiwnął przytakująco głową.

— Cóż to za czarodziej?

— Ano ten, co burzę przepowiada.

A dalej Bordacs już, z przekonaniem prawil o tym, że tu niby chodzi o konia ciągnącego wóz, i że tego konia woźnica pogania; i że to tylko tak da się wytłumaczyć, a nie inaczej. Miałem wrażenie że nikt z obecnych w słowa starego nie wątpił.

— Widzi się, że Döme porządnie się skąpie, — mówi jakiś inny fernal, który co dopiero wszedłszy pod okap, wyżywał kapelusza z wody.

— A gdzie jest Döme?

— Posłałem go do wsi po tytoń, — odpowiada młynarz i przywołuje psa:

— Mars!

Przestraszone psisko wyskoczyło z pod mokrej bundy na deszcz, biegnąc ku stodole.

Co do mnie zaś, to sam nie wiedziałem co czynić; czy zostawić Bordacsowi owego czarodzieja, czy też raczej wytłumaczyć mu całą prawdę zjawiska, aby i lud dowiedział się, jaka to inna siła powoduje burzę? ... Zrazu myślałem sobie, szkoda żeby się zatraciły te pozostawione

stałości naszych pogańskich wierzeń. Miłe są nam one i więcej znaczą, niż niektóre tłumaczenia naukowe.

W końcu jednak doszedłem do przekonania, że lepiej gdy lud również pozna piękno i prawdę. Siła natury w jej dostojnym realizmie, jest więcej warta niż legendy.

— Bordacsu drogi, — zwracam się więc do starego, czy widzieliście już kiedy czarodzieja ?

— Prawdę powiedziawszy chyba nie — odpowiedział tonem powątpiewania — chociaż był czas, że przecież go widziałem jak szedł gościńcem, a ojciec mój to nawet z nim rozmawiał.

Stary siedział na pieńku, złożywszy nogę na nogę.

W chwili gdy wypowiedział imię ojca, spuścił nogę i spojrzął znacząco jakby chciał powiedzieć: czy ten dowód nie wystarcza ?

Oczywiście słowa Bordacsa nie były dla mnie pismem świętym. Gromada zaś mogła mu wierzyć.

Dalej więc ciągnąłem goza język :

— A czy to pewne, że człowiek, którego wasz nieboszczyk ojciec widział, był naprawdę czarodziejem ?

— A jakże inaczej ? Przecież nieraz mi mówił o tym.

— To jeszcze nie pewnoś, moi kochani !

— Chciał nawet od nas mleka.

— No dobrze, wyście też pewno wędrując gdzieś, prosił nieraz u obcych o mleko... A przecież nie jesteście czarodziejem.

— Co prawda, to raz tylko mi się to zdarzyło. Jeszcze w czasie służby wojskowej. Zresztą o tamtym, pamiętam była książka.

— I ja mam książkę.

— To inna książka, — odpowiada stary, znacząco marszcząc, krzaczaste, siwe brwi, — to taka książka panie nauczycielu, z której wszystko można wyczarować...

— To znaczy co ?

— Powiedzmy, pieniądze, albo wóz... Czarodziej mógł sobie wyczarować smoka,

— I co po tym ?

— Po tym tylko, pies go nadał, osiodłać smoka i tylo.

— Dobrze, dobrze, — odrzekłem pojednawczo, czując niepokój u starego z obawy, że się zbyt czepiam szczegółów jego wiedzy, — lecz powiedz mi... Skoro ten wasz czarownik potrafi wszystko wyczarować z książki to czemu, nie wyczaruje sobie mleka, albo pieniędzy, żeby mógł sobie mleka za nie kupić ?

Bordacs opuścił głowę i podrapał się po karku.

— Pan Bóg go wie, — odpowiedział, machając ręką, — tego już naprawdę nie pojmuję.

— Chociaż, panie nauczycielu, — wtrącił na to inny fernal — Somodi, — w moich stronach w Patak do dziś przechowują taką książkę.

Somodi, czarnobrody, z długim nosem fernal, istotnie pochodził zdaleka i jak powiadają, spowodu jakiegoś konia musiał się przenieść do naszych okolic.

— Kto ją przechowuje ?

— A kolegium i to pod kłódką.

— Czy to aby prawda ?

— Co za pytanie, panie nauczycielu ! Ja nawet znałem człowieka, któremu owa, książka przyniosła nieszcześnie. Tak go znałem jak własny palec.

— No zgoda ! Posłuchajmy jeno. Opowiedzcie nam jak było z tym człowiekiem ?

— Wiele to tam o nim nie mogę powiedzieć, tylko to wiem, że się nazywał Lakos i był bodaj dyrektorem — kolegium ; to znaczy sprzątał pokoje szkolne.

— Słowem, dyrektorem był, powiadacie. No mówcie dalej.

— Pewnego razu, tak opowiem jak o tym mówiono, — sprząta Lakos w pokoju, gdzie jest dużo dziwnych rzeczy. Czego tam niema ? Jest naprzykład takie drzewo, które zmieniło się w kamień.

Gdy tak zamiata, czyści, raptem natrafia na jakąś żelazną skrzynię. Myśli sobie, — co by w niej mogło być ? Zdobył skądś wytrych, otworzył nim dwanaście kłódek. Bo jeśli się nie mylę, aż dwanaście kłódek tam było.

— Tyle zwykle bywa.

— W skrzyni nic więcej nie znalazł jak tylko czarną małą książkę. Bierze książeczkę, ogląda... Ledwo ją otworzył, a w niej siedem diabłów widzi. Nie dosyć na tym, — wszystkie siedem diabłów pytają go :

— Czego sobie życzysz ? Na to Lakos ma się rozumieć dostaje stracha i niechcąc zamyka książkę. W tej-że chwili znikło wszystkie siedem diabłów.

*

Deszcz ustal. Z okapu mlyna tylko jeszcze ścieka woda. Słońce przedarło się poprzez zasłonę chmurną. I gdy tak stojąc, spoglądamy ku słońcu, spostrzegamy, że pastuch Dömè popędza osła ku wsi.

— Jakaś nowość pewno niesie.

Pomyślałem sobie, że z tytoniem dla młynarza nie chciałoby mu się lecieć poprzez burzę. A rozmowa z jego przyczyny stanęła na siedniu diabłach. Po kilku minutach pastuch już jest na miejscu. I on i osioł zmokli bezlitośnie.

— Nie widzieliście go, — krzyczy zdyszany Dömè.

— Kogo ?

— Czarodzieja !

— Nie.

— A ja widziałem. Cała wieś go widziała. Wszyscy ludzie stojący koło mlyna, otworzyli szeroko oczy. Sam nawet byłem ciekaw, kogo mógł widzieć pastuch.

— Było to tak, — opowiadał, — dojeżdżam do wsi, aż tu naraz zjawia się przy mnie czarodziej. Omal że nie spadłem z osła, tak się przestraszyłem, dopierom go zauważył, gdy zaświecił przede mną dwoma srebrnymi kółkami. A niech cię dunder świśnie mówię, — to jeszcze dobrze, że go nie spotkał w niebie ! Patrzę, patrzę jak galopuje przede mną. A tak pędzi, mówię wam, że nogi miał w powietrzu. Te srebrne kółka zaś miał jedno przed sobą, a drugie za sobą. Ale to tak leciał, że i zając lepiejby nie poleciał. Ledwoś zmrzył oko, a ten już ci był we wsi. Czegoś chciał widocznie ! Wstał na plebanię, ale że proboszcza w domu nie było, poprosił gospodynię o mleko. Gospodyni go poczęstowała. Coś jednak musiało mu nie sma-

kować, albo za mało dostał, dość, że zaraz wyszedł. Cała wieś koło plebanii się zebrała. I ja tam byłem. Myślę sobie, — trza zobaczyć jak wygląda ten czarodziej. Bo też słyszałem — co prawda o nim dużo. Ale tyle tylko mogłem widzieć, że wygląda na pana i w żółtym ubraniu chodzi. Tak go baby obstały, że się nie mogłem docisnąć do niego. Zresztą z nikim nie gadał, tylko patrzył ku niebu, a potem nagle błysnął dwoma kółkami, które miał pod sobą niby lichy zatracone.

Kosiarze spojrzeli na mnie z triumfem. Stary Bordsacs, odwróciwszy się w moją stronę, promieniał.

— No, panie nauczycielu, kto ściąga burzę ?

WACŁAW PETRYKOWSKI

Podstawowe wiadomości o ubezpieczeniach społecznych na Węgrzech.

Przedłużający się okres przymusowego pobytu na Węgrzech i coraz bardziej powiększająca się ilość pracujących uchodźców polskich w różnych gałęziach życia gospodarczego, skłania do zaznajomienia ogółu zainteresowanych z niezbędnymi wiadomościami o ubezpieczeniach społecznych obowiązujących na Węgrzech.

Działalność instytucji ubezpieczeń społecznych w zakresie ubezpieczenia chorobowego, wypadkowego, inwalidzkiego i emerytalnego pracowników zatrudnionych w przemyśle, handlu, górnictwie i rzemiośle opiera się głównie na następujących ustawach :

1. XXI z 3 sierpnia 1927 r. o obowiązkowym ubezpieczeniu chorobowym i wypadkowym (1927 évi XXI. törvények a betegségi és baleseti kötelező biztosításról. 1927. évi augusztus hó 3-án. 1927. évi Országos Törvénytár; kiadott 1927. évi augusztus hó 10-én.)

XL z 28 lipca 1928 r. o obowiązkowym ubezpieczeniu emerytalnym, inwalidzkim oraz ubezpieczeniu wdów i sierot (1928. évi XL. törvények az öregség, rokkantság és árvaság esetére szülő kötelező biztosításról. 1928. évi július hó 28-án 1928. évi Országos Törvénytár, kiadott 1928. évi augusztus hó 4-én. 520 l.).

Z istniejących na Węgrzech instytucji ubezpieczeń społecznych następujące mogą interesować uchodźców polskich, a to wobec ograniczonych możliwości zatrudnienia.

I. Országos Társadalombiztosító Intézet (w skrócie OTI), (Krajowy Zakład Ubezpieczeń Społecznych) Budapeszt, Fiumei-út 19) prowadzi :

a) ubezpieczenia chorobowe na terenie całego kraju pracowników fizycznych i umysłowych zatrudnionych w przemyśle, handlu, w rzemiośle, i w gospodarstwie domowym, oraz pracowników zatrudnionych na roli tylko w Felvidék i Kárpátalja. t. j. terenach odzyskanych przez Węgry od Czechosłowacji ;

b) ubezpieczenie od wypadków pracowników fizycznych i umysłowych zatrudnionych w przemyśle, górnictwie, handlu, rzemiośle i gospodarstwie domowym ;

c) ubezpieczenie inwalidzkie i emerytalne pracowników fizycznych i umysłowych zatrudnionych w górnictwie ;

d) ubezpieczenie inwalidzkie i emerytalne pracowników fizycznych i umysłowych zatrudnionych w przemyśle, handlu, w rzemiośle i gospodarstwie domowym

e) ubezpieczenie wdów i sierot po ubezpieczonych pracownikach fizycznych i umysłowych.

Uwaga! Pracownicy umysłowi zatrudnieni w Budapeszcie i okolicy, podlegają w zakresie ubezpieczenia chorobowego bezpośrednio Magánalkalmazottak Biztosító Intézete (MABI).

II. A Bányatársfénytárak, amelyek az egyes bánya-vállalatok kebelében ellátják a betegségi biztosítást (Brackie Kasy Górnicze) — prowadzą ubezpieczenia chorobowe pracowników przedsiębiorstw górniczych.

III. Országos Mezőgazdasági Biztosító Intézet (w skrócie OMBI) (Krajowy Zakład Ubezpieczeń Pracowników Rolnych), Budapest V., Akademia-utca 3. prowadzi ubezpieczenie od wypadków, inwalidzkie i emerytalne pracowników fizycznych i umysłowych zatrudnionych w rolnictwie oraz ubezpieczenie emerytalne wdów i sierot po tych pracownikach.

IV. Magánalkalmazottak Biztosító Intézete (w skrócie MABI) (Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych) Budapest VII., Péterffy Sándor-u. 12.

Prowadzi bezpośrednio tylko ubezpieczenie chorobowe pracowników umysłowych zatrudnionych w Budapeszcie i okolicy. Natomiast z tytułu ubezpieczenia inwalidzkiego i emerytalnego ogranicza się jedynie do wypłacania rent na całym terenie Królestwa Węgier, zaś zasadnicze czynności w tych działach ubezpieczeń wynikające z ubezpieczenia chorobowego na pozostałym terenie Węgier wykonywane są przez OTI na rachunek MABI.

V. Magyar Hajózási Betegségi Biztosító Intézet (w skrócie MAHABI) (Zakład Ubezpieczenia Chorobowego Pracowników Żeglugi Węgierskiej), prowadzi ubezpieczenie chorobowe pracowników zatrudnionych w żegludze śródlądowej, lub w przedstawicielstwach zagranicznych przedsiębiorstwa żeglugi, w przedsiębiorstwach regulacji rzek, w przedsiębiorstwach flisaczych przy promach, w fabrykach wzgl. w warsztatach, które pracują dla wymienionych przedsiębiorstw.

Ubezpieczenie chorobowe.

Ubezpieczeniu chorobowemu podlega każdy pracownik fizyczny niezależnie od przynależności państwowej, płci, wieku i wynagrodzenia, który jest zatrudniony m. i. w przemyśle, górnictwie, rzemiośle, handlu, żegludze, przedsiębiorstwach transportowych, redakcjach, teatrach, aptekach, zakładach kąpielowych jako stangret, szofer, pracownik lub pracownica domowa.

Uwaga. Pracownicy ostatnich trzech zawodów podlegają ubezpieczeniu chorobowemu niezależnie od zatrudnienia w mieście czy też na wsi w majątkach ziemskich, jeśli używani są wyłącznie w pracy wg. nazwy zawodu. Również podlegają ubezpieczeniu chorobowemu uczniowie i praktykanci, którzy za swą pracę nie po-

bierają wynagrodzenia lub też za pobieraną naukę uiszczają opłatę pracodawcy.

Urzednicy, nadzorcy, pracownicy handlowi i inni pracownicy umysłowi, których wynagrodzenie płatne jest miesięcznie lub rocznie podlegają wówczas ubezpieczeniu chorobowemu jeśli ich wynagrodzenie nie przekracza p. 500 — miesięcznie lub p. 6000-rocznie.

Pracownicy fizyczni i umysłowi zatrudnieni w rolnictwie, leśnictwie, hodowli zwierząt, rybołówstwie, i hodowli ryb, sadownictwie i winnicach, pszczelarstwie wreszcie hodowli jedwabników w Felvidék i Karpat-alja t. j. na terenach edzyskanych przez Węgry od Czechosłowacji podlegają ubezpieczeniu chorobowemu

Obowiązek ubezpieczenia chorobowego nie obejmuje tych pracowników państwowych, samorządowych oraz pracowników, przedsiębiorstw, fundacji utrzymywanych lub zarządzanych przez te instytucje, którzy w razie choroby uzyskują co najmniej 6-cio miesięczną edprawę.

Obowiązek ubezpieczenia rozpoczyna się z chwilą przystąpienia do pracy i wygasa z chwilą zakończenia stosunku pracy, lokautu lub wstrzymania pracy przez pracodawcę.

Za uposażenie pracownika podlegającego ubezpieczeniu chorobowemu uważane są: zarobek dzienny lub uposażenie miesięczne, dodatek na mieszkanie, dodatek

drożyzniany, rodzinny, dodatkowe wynagrodzenie za nadliczbową pracę, gratyfikacja, tantiema, akordowa praca i praca od sztuki oraz wszystkie dochody wpływające z pracy zarówno w gotówce jak i w naturze. Ustalanie wartości pieniężnej wynagrodzenia w naturze należy do instytucji ubezpieczeń społecznych.

Pracodawca obowiązany jest zgłosić pracownika do ubezpieczenia chorobowego w ciągu 8 dni od chwili rozpoczęcia przez niego pracy.

Składka wynosi: dla pracownika fizycznego 6% przeciętnej pracy dziennej dla pracownika umysłowego 5.14% przeciętnej pracy dziennej Składka uiszczona jest przez pracodawcę, który może połowę składki potrącać pracownikowi.

Potrącenie pracownikowi połowy składki może być dokonywane tylko za bieżący okres pracy przy każdej wypłacie.

Niedopuszczalne jest uzupełniające potrącanie składki w razie opóźnionego zgłoszenia pracownika do ubezpieczenia lub zameldowania wynagrodzenia niższego od faktycznie wypłacanego.

Celem obliczania przeciętnej płacy dziennej przyjęte:

300 dni przy zarobku rocznym

25 dni przy zarobku miesięcznym

6 dni przy zarobku tygodniowym.

c. d. n.

W PERSPEKTYWIE CZASU

Jak odbył się desant na Sycylii ?

Na łamach jednego z pism węgierskich ukazał się opis desantu na Sycylii, przedstawiony przez pilota włoskiego samolotu torpedowego, typu Savoya. Maszyna ta wyleciała samotnie — podobnie jak poprzednich nocy — o godzinie drugiej na lot wywiadowczy ponad cieśninę sycylijską. Celem lotów było obserwowanie nieprzyjacielskich statków, próbujących przedostać się w czasie ciemności nocy poprzez cieśninę. Samolot leciał pod stropem chmur, po opuszczeniu Messyny zaś obniżył lot jeszcze bardziej, by tym lepiej móc obserwować powierzchnię szaro-zielonego morza.

»Pod nami wilo się wężowato piaskowe wybrzeże Sycylii. W pewnej chwili obserwator zauważył w przerwie między chmurami szereg ciemnych punktów. »Samolot...« odezwał się mikrofon pokładowy. Była to eskadra złożona z 30—40 maszyn. Mojej trzymotorowej maszynie dałem pełny gaz, wznosząc równocześnie dobrą starą Savoyę w stronę nieba. W ciągu sekund dostaliśmy się w chmury, obserwując stąd bezpiecznie ruch nieprzyjaciela. Wydawało się nam, że lecą w stronę północnych Włoch. Kiedy jednak zauważyłem, że w pewnej chwili obniżają się ku ziemi i ja, lotem pikującym, zacząłem zbliżać się ku nim. Wydostawszy się ze srebrzystej zastony chmur ujrzeliśmy dziwny widok: zamiast bomb — na ziemię spadali spadochroniarze... Zegarek mój wskazywał trzecią godzinę. Na Sycylię zrzucano spadochroniarzy! Natychmiast radiotelegrafista nadał wiadomość: »wy-

sokość X szerokość Y nieprzyjacielscy spadochroniarze atakują«.

Nieprzyjacielskie transportowce, broniące przez licznych myśliwców kierowały się już w drogę powrotną. My na 10 minut »skryliśmy się« w chmurach i dopiero gdy ustał pod nami potężny huk motorów zniżyliśmy się znowu. W międzyczasie lotnisko odpowiedziało nam: »Zrozumieliśmy«, czyli, że odpowiednie zarządzenia wydano.

»Jakieś złe przecucie chwyciło nas wszystkich... czekaliśmy na coś nadzwyczajnego.

»Obserwując w dalszym ciągu morze, zauważyliśmy nagle z oddali nadlatujące niby potężne stado kruków. Oczy nasze przyłgnęły do tego niezwykłego, ciekawego i niezapomnianego widowiska. Z całą pewnością można było stwierdzić, że z dali nadlatuje olbrzymia ilość samolotów. Mniejsze, większe w nieprzeliczonej liczbie — myśliwce i bombowce, które do czegoś się przygotowują. Nie leciały dalej, tylko krążyły już około 10 minut ponad jednym miejscem... tu się więc coś szykuje. My byliśmy przy tym skazani na bezczynność, gdyż tyle maszyn mogłoby jednym »kichnięciem« zdmuchnąć naszą Savoyę. Mimo to na chwilę, lecąc w cieniu chmur, zbliżyliśmy się do stada nieprzyjacielskiego. Stwierdziliśmy, że wśród maszyn nieprzyjacielskich znajdują się Liberatory, Lancaster, Boeingi, Curtissy, Spitfire'y i inne typy.

»Teraz nie mieliśmy już wątpliwości, że pod osłoną

samolotów następuje desant nieprzyjacielski. Z wyjątkiem kilku grup myśliwców, wszystkie jednostki nieprzyjacielskie utrzymywały się poniżej chmur. Zbliżało się wzdłuż brzości. Rozpoczął się brzask.

»Przybyłe w jednym zespole samoloty poczynają się teraz rozdzielać: jedne w kierunku północnym, inne wzdłuż wybrzeża. Raz spojrziałem też na morze i tu nowy, niespodziewany widok: podobne do zabawek płynęły w stronę wybrzeża sycylijskiego duże i jeszcze większe parowce. W odległości około 500 metrów przed wybrzeżem statki zatrzymały się, a z pokładów spuszczone na wodę łodzie. Od tej chwili wydarzenia poczęły się rozwijać jakby na taśmie filmowej. Niektóre z łodzi pozostawiały poza sobą większe fale: to były barki motorowe. Inne łodzie posuwały się wolniej, były to więc łodzie wiosłarskie. Gdziekolwiek oko spoczęło, wszędzie widać było samoloty.

»Wśród tych rozlicznych wrażeń nie wiedzieliśmy co najpierw obserwować. Radiotelegrafista bez przerwy więc nadawał wiadomości: »Lądowanie na wysokości Z szerokości H... itd«. Wszystkie wiadomości odbierało i potwierdzało lotnisko, z którym byliśmy w stałym kontakcie. Była prawie czwarta godzina, kiedy pierwsze łodzie dotarły do wybrzeża. Dwie czy trzy minuty później ujrzeliśmy już pierwsze dymy strzałów... rozpoczęła się walka pomiędzy naszymi siłami broniącymi wybrzeża a napastnikami. Od strony brzegu dochodziły potężne grzmoty. Spojrzawszy w tym kierunku ujrzeliśmy, że to okręty wojenne ostrzeliwały wybrzeże ciężką artylerią ze swoich wież pancernych. Gdziekolwiek spojrzeliśmy na wybrzeże, tam wszędzie pływały mniejsze i większe statki. Z dali nadpływały wielkie parowce, niezawodnie załadowane ciężkimi działami i czołgami.

BARKI DESANTOWE

W doniesieniach prasowych spotykaliśmy w ostatnich czasach bardzo często słowo barki desantowe. Zachodzi pytanie więc jak wyglądają te barki desantowe i dlaczego nie wy tarczają zwykłe statki i parowce morski?

Statek handlowy, służący do przewozu towaru, jeżeli jest przeznaczony do pływania po morzu, musi być odpowiednio zbudowany, aby nie stać się igraszką fal morskich. Dlatego dno jego zwęża się stopniowo ku dołowi, zanurzając się kilka metrów w wodzie. Statek może być ładowany i wyładowywany w odpowiednio zbudowanym porcie, posiadającym prostopadłe ściany betonowe, przy których głębokość wody przekracza 5 metrów. Ponadto w chronionym molami porcie statek nie jest narażony na działanie fal, które rzucałyby statkiem o wybrzeże, powodując, w wypadku silniejszego wiatru, zmiążdżenie ścian statku.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nieprzyjaciół zamierzający przeprowadzić desant nie może liczyć na możliwość korzystania z portu, lecz wprost przeciwnie przeprowadza pierwsze wyładowanie wojsk i materiału zdala od większych skupisk ludzkich. W takim więc wypadku statek może się zbliżyć do wybrzeża — zależnie od głębokości

wody — na kilkaset metrów czy nawet kilka kilometrów. Trudno zaś sobie wyobrazić, by żołnierze z jednostek desantowych mieli przepływać ten dystans, nie mówiąc już o wyładowaniu kilkutonowych dział i jeszcze cięższych czołgów. Z tej więc racji okazało się koniecznym zbudowanie specjalnych jednostek desantowych.

Pierwsze do ataku ruszają oddziały szturmowe piechoty. W pobliżu wybrzeża dowieść je mogą statki towarowe czy pasażerskie z tym jednak, że statek zaopatrzone w odpowiednią ilość łodzi wiosłarskich i motorowych. Łodzie wiosłarskie są szczególnie płaskodenne, szerokie, zabierające na pokład 10 do 12 żołnierzy w pełnym uzbrojeniu. Łodzie te zbliżają się do wybrzeża i to tak blisko, że wyskakującemu z łodzi żołnierzowi woda sięga zaledwie do kolan. Po wyładowaniu tych pierwszych oddziałów, które mają zaskoczyć nieprzyjaciela i odrzucić go od wybrzeża, nadpływają duże łodzie motorowe, podobne do naszych rzecznych promów. Barki te zabierają na pokład 30, 50 a nawet i stu ludzi. Posiadając również specjalnie płaskie



Zniszczenia w procie Augusta na Sycylii

dno mogą podejść bardzo blisko do wybrzeża. Łodzie wiosłarskie pozostają na wybrzeżu, podczas gdy barki, po wyładowaniu pasażerów, powracają do transportowca po nowe oddziały.

Dla przewozu dział i czołgów stworzono specjalne łodzie różnej wielkości, przy czym i tu trzymano się zasady, że barka ta przy pełnym obciążeniu nie zanurza się głębiej we wodę niż pół metra. Barki transportowe zaopatrzone w motory, przeważnie ropne. Barka pełnym gazem podejźdza do wybrzeża, dopóki nie osiadzie na mieliźnie. Wówczas załoga otwiera przednią ścianę w kierunku do wybrzeża, przy czym ściana ta tworzy rodzaj zwodzonego mostu po którym zjeżdża już siłą własnego motoru — czołg względnie traktor, ciągnący działą. Maksymalnie pół metra głęboka woda nie stanowi przeszkody ani dla czołgu ani też dla ciągnika artyleryjskiego. Oczywiście przy projektowaniu desantu i wyborze miejsca trzeba omijać wybrzeże muliste oraz bardzo stromo wznoszące się w górę. Z chwilą, gdy czołg względnie działą zjechało z barki desantowej, poczyną ona znowu pływać, wobec czego załoga zapuszcza motory i barka może wracać ponowu transport do statku stojącego

zdala od wybrzeża. Te płaskodenne barki mają tę wadę że są powolne, mało obrotne i z racji swej lekkiej budowy stosunkowo łatwo wywrotne w razie falistego morza. Z tej racji towarowe barki desantowe przeważnie są poprzez morze ciągnione przez statek i dopiero z bliskiej odległości ruszają o własnych motorach.

Te trudności z wyładowywaniem trwają tak długo, dopóki wyładowane oddziały szturmowe nie zdobędą portu, umożliwiającego normalne dobiecie statku do pobrzeża portowego i wyładowywanie za pomocą urządzeń portowych.

Statki desantowe nie są zresztą jednego typu. Według doniesień niemieckich najczęściej spotykane są barki 300 tonowe, 50 metrów długości. Nośność tych barek sięga do pięciu pojazdów pancernych i ewentualnie 600 ludzi. Posiadany zapas paliwa starczy na 400 kilometrów, szybkość zaś sięga 12 mil morskich. Celem ułatwienia, a przede wszystkim przyśpieszenia wyładowywania na pełnym morzu przeprowadzono odpowiednią przebudowę zarówno statków towarowych jak i transportowców.

POPZEDNIE DESANTY.

W związku z lądowaniem Anglosasów na Sycylii warto przypomnieć, że rekord przeprowadzonych desantów posiada bezwzględnie Japonia. Przygotowywała się do nich już od lat kilkunastu, a praktycznie rozpoczęła je dokonywać od lipca 1937 rok na wybrzeżu chińskim. W wojnie przeciwko Aliantom, Japonia przeprowadziła w ciągu sześciu pierwszych tygodni około 30 lądowań, a między innymi: na Hong-Kong, na wyspach Guam i Wake, siedem na Filipinach, z czego pięć na wyspie Lucon, cztery na Borneo, po cztery na brytyjskich wyspach Malajskich i na Sundach.

Japońską bazą wypadową była wyspa Formoza, położona w odległości 400 km. od Filipinów. Formoza

na atakowanych wyspach nie istniały nie tylko specjalne linie obronne, ale również załogi wojskowe były przeważnie nieliczne. Jak wynika z ówczesnych opisów, atak przeprowadzony był ze statków transportowych, przyczem żołnierzy dowożono do ląd na zwykłych łodziach wioślarskich.

Jeżeli chodzi o front europejski, to w ostatnich latach niezawodnie największym był desant przeprowadzony na wyspie Krecie. Tu obrońca oczekiwał napadu. Jednak na Krecie po raz drugi w historii obecnej wojny potwierdziło się decydujące znaczenie posiadania panowania w powietrzu. Atakujący korzystał z pobliskich lotnisk greckich, z miejsca z całą siłą uderzył na kilka lotnisk istniejących na Krecie, niszcząc stojące na nich maszyny urządzenia. W dodatku atakowani mogli liczyć na pomoc lotniczą jedynie z odległych lotnisk egipskich, palestyńskich i cypryjskich. Desant na Krecie był zresztą głównie, — i po raz pierwszy w takich rozmiarach — przeprowadzony z powietrza, przy czym nowością było zastosowanie w większej liczbie wielkich szybowców, które bezszelestnie lądowały w różnych punktach wyspy wraz ze swą załogą.

O ile Kreta została zajęta głównie przez spadochroniarzy, wyspa Pantelaria — wskutek bombardowania lotniczego, wyspy na Pacyfiku zaś wyłącznie przez wysadzoną na ląd piechotę, — o tyle desant na Sycylii był kombinacją wszystkich trzech systemów: bombardowania, ataku spadochroniarzy i lądowania wojsk.

W poprzedniej wojnie światowej jeden z największych desantów przeprowadzono na turecki półwysep Gallipoli. Korpus ekspedycyjny, na którego czele stał generał angielski J. Hamilton, zebrano najpierw w Egipcie, a następnie na wyspie Lemnos, która stała się bazą wypadową. Liczył on 4 dywizje angielskie, z czego 2 australijskie, oraz jedną francuską, ogółem 65 tysięcy ludzi. Na czele sił francuskich stał sławny później gen. Gouraud, który został ciężko ranny. Wyprawa nie dała o tyle wyniku, że nie doprowadziła do zdobicia brzońskiej cieśniny Dardaneelskiej, przyczyniła się jednak do związania na tym odcinku poważnych sił tureckich, dzięki czemu Turcja nie miała dość sił by skutecznie uderzyć od strony Transjordanii na kanał Sueski, do którego zdołała się jedynie poważnie przybliżyć.

Kiedy zresztą pod koniec roku 1915 państwa centralne poczęły wywierać silny nacisk na Serbię i poczęły się zbliżać do Bałkanów, Alianci postanowili zrezygnować z dalszych prób zawładnięcia, poprzez półwysep Gallipoli, cieśniną Dardaneelską i po siedmiomiesięcznych walkach rozpoczęli 20 grudnia 1915 roku ewakuację, zakończoną 8 stycznia 1916 roku. Część wojsk aliańskich przewieziono z półwyspu Gallipoli do Salonik, przy czym grupa ta stała się załazkiem przyszłej Armii Wschodniej która odegrała poważną rolę w walce na Bałkanach.

PŁONĄCY OLEJ NA MORZU.

Zapowiedź dalszych desantów trzyma w napięciu obrońców twierdzy europejskiej we wszystkich jej punktach, poczynawszy od Norwegii, a kończąc na Grecji,



Na kilka minut przeddesantem . . .

była zresztą w ciągu szeregu minionych lat niedostępną dla obcych wycieczkowiczów. W ciągu tego czasu zaś przemieniono ją na arsenał broni i olbrzymi poligon.

Japończycy jednak korzystali wówczas z pełnego zaskoczenia, gdyż ataku ich nikt nie oczekiwał, zaś

w której ukazał się głównodowodzący niemieckiego korpusu ekspedycyjnego w Afryce, marszałek Rommel. W związku z notatką, która ukazała się w swoim czasie w prasie włoskiej, zapowiadającą: »na powierzchnię morza wylejemy olej i pływającym płomieniem przeszkodzimy nieprzyjacielskim próbom inwazji« — fachowcy zajęli się rozważaniem realności tego środka.

Wiadomo, że już na jesień 1940 roku, w obliczu grożącej Anglii inwazji ze strony Niemiec, omawiano ten problem, jednak go zarzucono. Prasa zagraniczną rozważa ten problem z punktu widzenia wojskowego i ze stanowiska technicznego.

Szwedzki fachowiec jako warunek skuteczności tego środka podaje zastosowanie płonącej oliwy na odpowiednio szerokości, przyczem olej musi płonąć przez dłuższy okres czasu. Szybkie jednostki morskie w ciągu jednej chwili, bez żadnego uszczerbku przebędą wąski pas płomieni, wrazie zaś szybkiego wypalania się oleju, pas płomieni tylko przez krótki czas powstrzyma nieprzyjacielską flotę z dala od wybrzeża. Wielkie również znaczenie posiada siła i kierunek wiatru, który może zmniejszyć szerokość i rozbić jednolitość obronnego morza ognia.

Technicy bardziej sceptycznie zapatrują się na zagadnienie. Stwierdzają oni, że do tego celu użyć można wszelkie gatunki olejów, jednakowoż łatwiej palny olej gatunkowy jest kosztowniejszy od trudno zapalnej ropy naftowej. Wiadomo, że olej pływa na powierzchni wody, jednakowoż rozprzestrzenia się on dość szybko i warstwa jego staje się coraz cieńsza. Dlatego wylany na powierzchnię morza olej szybko trzeba zapalić, gdyż tylko przy odpowiedniej grubości warstwy oleju, będzie on przez odpowiedni czas płonął. Przy grubości jednego milimetra warstwa oleju płonie przez czas około 3 do 5 minut. Dla pokrycia jednomilimetrową warstwą powierzchni tysiąca metrów kwadratowych — a więc powierzchni o bokach długości 33 metrów — potrzeba jeden metr sześcienny oleju. Z tego obliczenia wynika więc, że dla pokrycia pasa pobrzeżnego o szerokości kilkuset metrów a długości wielu kilometrów, potrzeba olbrzymich ilości oleju względnie ropy naftowej.

Płonący olej osiąga temperaturę około 1000 stopni, przy czym płomienia tego, rzecz oczywista, wodą nie można zagasić, a jedynie piaskiem względnie specjalnymi środkami technicznymi. Czysty olej zapala się zresztą bardzo trudno i trzeba go podgrzać do pewnej temperatury, by zapalił się. Przypuszcza się, że praktycznie będzie można to przeprowadzić przez zrzucenie na rozlany olej bomb zapalających, osiągających temperaturę 2500 stopni. Kiedy bowiem olej w jednym miejscu zapłonie, ogień rozprzestrzeni się w ciągu sekundy na całą szerokość.

Fachowcy nie uznają zresztą za wykluczone, że w chwili przeprowadzania desantu zastosuje się napełnione olejem bomby, które pękać będą w chwili zetknięcia się z powierzchnią wody, a rozlewający się olej automatycznie zaplonie. Bomby te rzucano by między nadpływające statki, przy czym byłyby one szczególnie niebezpieczne dla łódek gumowych i barek drewnia-

nych, jednak mogłyby być niebezpieczne tak samo dla statków o ścianach metalowych.

O praktycznych wynikach zastosowania obrony wybrzeża płomieniem płonącej warstwy oleju nie przedostały się żadne informacje, chociaż niezawodnie strony walczące takie próby przeprowadziły. Faktem jedynie jest, że — według doniesień niemieckich — na wybrzeżu francuskim zaopatrzono obrońców »Atlantik-Wallu« w miotacze ognia o szczególnie dalekim zasięgu. Niezawodnie jednak strumień tego ognia, wyrzucanego pod wysokim ciśnieniem, nie będzie miał takiego zasięgu, by być niebezpiecznym dla stojących w dalszej odległości od wybrzeża statków transportowych.

Jolanta Leliwa.

ŚMIERTELNE SERCE

Ś. p. Oskarowi Berensonowi poświęcam

*Spływa zmierzch rozmazany, blady,
jak sen, co dawno się prześnił.
Dławi mnie prawda okrutna —
— w walce giną najlepsi.*

*Chmury z szafiru nad Budą
rzucają cień na przechodni.
W walce giną najlepsi
za świata zbrodnie.*

*Błyszczący w Dunaju pod mostem
srebrzyste światło księżycy.
Pamiętasz lata oxfordzkie?
Wiosnę belgijskiej ulicy?*

*Ciemne, ruchliwe ulice.
Niedługo usnie już Buda.
O, lata, lata oxfordzkie,
młodzieńczych snów i uludy!*

*Zmierzch miasto miękko otula
woalem niebiesko — sinym.
Najlepsi cierpią za drugich
giną za cudze winy.*

*Wiatr ciepły w okna zawiewa
i buja nitką pajęczą.
Za winy ciężkie nas wszystkich
oni się męczą.*

*Gorycz paląca spływa
z księżycy lampy zaklętej,
zamordowane serca
o których nikt nie pamięta,*

*cierpiące przez całe życie
serca ludzi prawdziwych,
nie nam za was się modlić!
Wy módlcie się za nas żywych!*

R. MSKI

KALENDARZ W CZORAJ I DZIŚ

Pomiar czasu nastęczał oddawna duże trudnoći. Intuicja ludzkości już w czasach zamierzchłych sięgnęła do ruchów księżycy i słońca, uważając je za jedyny regulator czasu. Słońce ustala dobę (noc i dzień); odmiany księżycy (nów, I kwadra, pełnia, ostatnia kwad—a) trwające średnio po 7 dni służyły za miarę czasu pod nazwą tygodnia. Chrześcijanie wprowadził 7 dniowy okres wzorując się na starym testamencie. Dawni Rzymianie, Grecy i Chińczycy dzielili miesiące na dekady (10 dniowy okres).

Przeciąg czasu zawierający 4 odmiany księżycy (od nowiu do nowiu) nazywano miesiącem; oczekiwano na ukazanie się wąziutkiego sierpa na zachodniej stronie nieba, co oznaczało początek miesiąca, obchodzony uroczystie. Czas trwania tego miesiąca oznaczano różnie: w 100 r. przed Chr. Hipparch określił średnią jego długość na 29 dni; 12 godz., 44 min., $3\frac{1}{3}$ sek. (różni się od obliczeń dzisiejszych zaledwie o pare sekund). Ponieważ miesiąc taki w przybliżeniu liczył $29\frac{1}{2}$ dni, ustalano kolejno na zmianę miesiące po 29 dni (niepełne) i po 30 (pełne). Rok wynosił 354 dni. Wkrótce przekonano się, że rok ten jest za krótki a święta, ściśle związane z pewną porą roku, przechodzą kolejno przez wszystkie miesiące. Egipcjanie do ustalenia pojęcia roku wzięli za podstawę pozorny bieg słońca dookoła ziemi, znajdując się w ten sposób na najwłaściwszej drodze. Zaczęto więc porównywać jeden rok z drugim.

Oznaczenie czasu jednego pozornego obrotu słońca dookoła ziemi było rzeczą pierwszorzędną wagi. O ściśłości tych obliczeń przekonać może poniższe zestawienie rok słoneczny zawiera według:

Kapłanów egipskich (V w. pd.)	365 d., 6 g., 10 m., 11 s.
Chr.) 365 d., 6 g., 10 m., 11 s.
Hipparcha (II w. pd. Chr.)	.. 365 d., 5 g., 55 m., 12 s.
Króla Alfonsa X (w. XIII.)	.. 365 d., 5 g., 49 m., 16 s.
Kopernika (XVI w.) 365 d., 5 g., 49 m., 26 s.
Mayera (XVIII.) 365 d., 5 g., 48 m., 42 s.
Beßla (XIX w.) 365 d., 5 g., 48 m., 47 s.

Różne położenie planet, oddziaływając na ziemię, zmieniają jej szybkość dookoła słońca, przeciętna matematyczna nie jest więc stała. Różnica wynosi zaledwie 8 sek. po upływie 1.000 lat, Przez odpowiedni podział średnia długość miesiąca słonecznego wynosi 30 dni, 10 godz. 29 m., 4 sek. Początek roku przypadał pierwotnie o różnej porze (rok księżycowy); przy rachunku słonecznym rozpoczynano go stale o jednej porze, lecz rozmaicie u różnych narodów 1/III., 25/XII., 22/IX., 25/III., Od XVI wieku rozpoczęto stosować rachubę od 1 stycznia, co powszechnie zostało przyjęte dopiero w wieku XVIII. Wiek również obliczano różnie: zawierał on 25, 30., 112., 116 lat; chrześcijanie przyjęli 100 letni okres czasu; początek przypadał nie na rok setny, lecz pierwszy (1901.)

Różne narody dla różnych celów wytworzyły sztuczne okresy czasu wzięte najczęściej z panowania któlów, lub wyższych kapłanów. W stosunkach z innymi naro-

dami prowadziło to do komplikacji; przyjmowano więc na początek rachuby jakiś fakt ważny znany powszechnie. Taki wypadek historyczny, od którego prowadzono rachubę — nazywa się epoką; szereg lat następujących od danej epoki — erą.

Główne ery są następujące: era Bizantyjska, Kons'antynopolińska. Według tłumaczenia Biblii dokonanej w Aleksandrii przez 70 tłumaczy (285 r. pd. Chr.) od stworzenia świata do potopu upłynęło 2.242 lata; od potopu do Bożego Narodzenia 3.258 lat razem 5.500 lat. Rachuba ta weszła w życie na wschodzie w VII. w. po Chrystusie, przyczem dla dogodności dodano do niej lat 8 (5.508 lat przed Chrystusem) Era Dionizjusza (chrześcijańska) — najbardziej znana powszechnie. Opat rzymski Dionizjusz Mały (VI. w. po Chr.) zaczął liczyć od narodzenia Chrystusa. Ze wszystkich ludów starożytnych najbardziej biegli byli w astronomii Egipcjanie. Wiadomości ogólne jak również dotyczące roku słonecznego, trzymane były w ściślej tajemnicy przez nieliczną garstkę wybranych kapłanów. Rok egipski zawierał 365 dni. Na 14 wieków przed Chrystusem kapłani starali się przedłużyć rok tak, by lud nie zauważył tej zmiany, Po upływie 4 lat tworzy się w ten sposób dodatkowa doba jednak rok egipski musiał mieć 365 dni, kapłani ustalali okres czasu po upływie którego z tego dnia dodatkowego tworzy się cały rok. Okres ten wynosił 1.460 (365 \cdot 4) lat, do którego dodawano ten rok dodatkowy.

W Grecji podział roku na 4 pory nie od razu był ustanowiony. Początkowo rozróżniano porę siewby, żniw, winobrania, żeglugi i handlu; po tym dzielono go według wschodu i zachodu pewnych gwiazd; w końcu zaczęto rozróżniać dzisiejszy podział. Dzielono rok pozatym na 12 miesięcy (księżycowych — 354 dni) dodając co 3 lata jeden miesiąc. W Atenach wprowadzono co drugi rok miesiąc dodatkowy z 30 dni; później przyjęto 8 letni okres, w którym były 3 miesiące dodatkowe po 30 dni (rok — $365\frac{1}{4}$). Po kilku takich okresach okazywało się że jeden dzień trzeba było usunąć W V. w. po Chrystusie ustalono 19 letni okres.

Rzymianie, naród wojowniczy, mało zajmowali się naukami, posiadając początkowo najmnij dokładny kalendarz. Rok miał dziesięć miesięcy po 20, 35 i więcej dni; miesiące obliczano podług wschodu i zachodu pewnych gwiazd. W V. w. p. Chr. wprowadzono kalendarz Ateński; miesiąc dodatkowy umieszczano w lutym (między 23 a 24), długość roku wynosiła $366\frac{1}{4}$ dni (o jeden dzień za dużo).

Pierwszej dokładnej reformy kalendarza dokonał Juliusz Cezar; cofnął on miesiące do właściwych pór roku; przyjął średnią długość $365\frac{1}{4}$ dni; po każdym 3 latach (po 365 dni) następował rok przestępny (366). W celu wyrównania dawnych zaległości rok 46 pd. Chr. miał 445 dni, rok następny rozpoczął się od 1 stycznia. Kapłani źle pojęli tę reformę ogłaszając za przestępny co trzeci rok; trwało to przez lat 36. Cesarz August

wykrył tę pomyłkę i polecił, by dla usunięcia zbytecznych 3 dni, nie wprowadzano roku przestępnego przez lat 12. Od 8 roku po Chr. kalendarz Juljański jest bez zmian.

Pierwsi chrześcijanie rozrzuconi po różnych stronach świata prześladowani i ścigani, nie mogli zaprowadzić w ciągu pierwszych 3 wieków własnej rachuby czasu, przyjmując kalendarz tego narodu, wśród którego zamieszkiwali. Biskupi starali się tylko o ujednostajnienie ważniejszych świąt (Wielkiej nocy i od niej zależnych). Gdy na mocy dekretu Konstancyjna Wielkiego (312 r.) chrześcijanie mogli jawnie obchodzić swe święta, na Soborze Nicejskim przyjęto kalendarz Juljański (325 r.) z tem, że przestępnym rokiem będzie ten, który dzieli się bez reszty przez 4. W VII w. ujednostajniono kalendarz w całym kościele.

Ponieważ Juliusz Cezar przyjął rok na 365 dni i 6 g. (rok słoneczny trwa 365 d. 5 g. 48 s.) był on za tym dłuższy o 11 min. 12 sek., z których po upływie 128 lat tworzy się doba. W ten sposób cofała się data wiosennego porównania dnia z nocą (21/III.), która w końcu XV. w. przypadła na 11/III. Podniosły się znów głosy o potrzebie reformy kalendarza Juljańskiego. Zajął się tą sprawą Sobór Trydencki (1562.) a przyczynił się do tego Alojzy Liliusz (Luigi Lilio) — projektodawca reformy gregoriańskiej. W dniu 24/II. 1582 papież Grzegorz XIII. nakazał zaprowadzenie nowego kalendarza.

Wysłano do wszystkich narodów chrześcijańskich okólnik nakazujący aby po dniu 4/X 1582. usunięto dni 10; nazajutrz rachowano 15/X (miast 5/X) nowego stylu. Co każde 128 lat należy usunąć 1 dzień, zatym 3 dni co 384 lat; zaokrąglając, postanowiono wykreślać 3 dni co każde 400 lat. Z lat setnych (kończących się dwoma zerami, które w/g kalendarza Juljańskiego są latami przestępnymi) uważać się będą za przestępne te, których setki są przez 4 (1600, 2000); inne są zwyczajne (1700, 1800, 1900). Lata przestępne mają 366 dni, zwykłe — 365. Zmniejszono w ten sposób liczbę lat przestępnych w ciągu czterechsetnego okresu o 3; średnia długość roku wyniosła 365 d. 5 g. 49 m. 12 s. (o 24 sek. za wiele w porównaniu z rokiem słonecznym).

Z tych 24 sek. rocznie po upływie 3.600 lat tworzy się doba; nie jest więc i ten kalendarz ścisły, skoro potrzebować będzie poprawki; nastąpi to dopiero w roku 5.200 (1.600 3.600). Różnica między nowym stylem (gregoriańskim) a starym (Juljańskim) wynosząca 10 dni w chwili reformy wzrasta o 3 dni na każde 400 lat. Ubocznie należy zaznaczyć że najdokładniejsza (w była poprawka sułtana perskiego Daelat — Eddina — 1079 r.; długość roku — 365 d., 5 g., 49 m., — zatym o 12 sekund większy. Kalendarz perski jest najdokładniejszy, gdyż wymaga poprawki po 7.200 latach; liczenie jednak lat przestępnych odbywa się w sposób dość zawiły; nie rozprzestrzenił się on z tego powodu poza granicami Persji. Stopniowo cała prawie Europa (za wyjątkiem państw obrządku cwschodniego — gdzie obowiązuje kalendarz juljański) przyjęła reformę Grzegorza XIII. Trwało to do drugiej połowy XVII w. (Węgry — 1587; Polska — 1582, wielka encyklopedia Orgelbranda i inn. mylnie podają r. 1586.).

Narody niechrześcijańskie mają kalendarze oparte na

BARBARA MORAWSKA

PO NOCNEJ SŁUŻBIE

*Wiatr mi, wonny i nagły, oddech zaparł w krtani,
I chlusnął blade błękit w zbolale źrenice:
Dzień się za pluszowymi otwarł kotarami.
O poranków przestrzenne, wietrzne okolice,
O niezbadana głębi dróg seledynowych,
O rozwichrzone parki, pokrętnie ulice,
Przejrzyste wino wiosny pijące na nowo!
Darmo, darmo przemierzam kupiecką stolice.*

*Więc w szarą noc birbantów (nic-eś, szemrze, nic-eś)
Jak w śmierć łatwą, utonę powoli, powoli,
Błądny nurek mórz letnich i gęstych jak olej,
Płyną, płyną minionych godzin topielice,
Sny, fantastyczne ryby z nieruchomym wzrokiem
Seplenią bezszelstnie złudne tajemnice.*

*Sen struchlał! Od surm ryku zmarle drżą proroki —
»Here is Home and Forces«... Przez ziemie szerokie
Płynie śmierć, krew i rany, czołgi i haubice.*

innych zasadach. Prawidła, jakich trzymają się Żydzi, pochodzą z różnych czasów, sięgając od ksiąg Mojżesza. Doba rozpoczyna się z zachodem słońca (północ przypada na g. 7 r., południe na g. 19.); godziny dzielą się na 1080 helekim (1 nasza minuta — 18 h.). Tydzień rozpoczyna się w sobotę z zachodem słońca (niedziela, jak i u chrześcijan). Dnie tygodnia nie mają nazw z wyjątkiem Sabbath i oznaczają się kolejnymi literami alfabetu hebrajskiego. Rok zawiera 12 lub 13 miesięcy: Mahometanie za epokę przyjęli rok ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny (622 r.).

W Chinach zaprowadzono kalendarz na 2.000 lat przed naszą erą. Za podstawę przyjęto rok księżycowy; miesiące liczą po 29; 30 dni; oznaczone są one kolejnymi liczbami. Co pewien czas dodaje się dodatkowy miesiąc, Początek roku przypada z chwilą wiosennego porównania dnia z nocą (21/III.). W znajomości astronomii Chińczycy wyprzedzili Europejczyków o przeszło 1000 lat.

Z przeglądu tego wynika, że większość narodów miała za podstawę swych kalendarzy bieg księżyca; łatwiej było w/g niego określić początek miesiąca (ukazujący się po nowiu wąski sierp na zachodzie), niż według słońca. Jednakże niektóre święta (święto żniw, dojrzewania owoców, it. p.) musiały przypadać z robotami w polu a więc zgodnie ze słonecznym rokiem. Obchód ważniejszych dni tradycyjnych musiał się zgadzać z tradycyjną porą. Z tąd powstało dążenie do zrównania roku księżycowego ze słonecznym. Lecz ważniejsze święta z punktu widzenia kalendarza słonecznym. Lecz ważniejsze święta z punktu widzenia kalendarza słonecznego stały się znów ruchomymi, przypadając nie w jednym i tym samym miesiącu i dniu. Obecnie wszędzie więc przyjęto za podstawę rachuby czasu rok słoneczny, gdy ważniejsze święta są obchodzone w/g księżyca. Z tego wynika trudność wyznaczania świąt, które przeto stały się ruchome.

Znaczenie konferencji w Hotsprings

44 państw wzięło przez delegatów swoich udział w obradach konferencji w Hotsprings, której zadaniem było ustalenie sposobów przyścia z pomocą wygłodzonej ludności krajów dotkniętych wojną, z chwilą ustania kroków wojennych. Konferencja była w gruncie rzeczy konferencją Zjednoczonych Narodów, zaproszenia wystosowano jednak także do szeregu państw neutralnych, które wołały z kurtuazyjnych względów z wysłania delegatów zrezygnować.

Znaczenie tego pierwszego powszechnego kongresu państw sojuszniczych jest bardzo doniosłe tak ze względu na jego powszechność i atmosferę zgodnej współpracy, pomimo czasami rozbieżnych interesów i skłonności, jak też z uwagi na uchwały. W pierwszej fazie obrad pojawiły się pewne zgrzyty na tle żądań wysuniętych przez niektóre państwa (Rosję Sowiecką, Wielką Brytanię, Francję), aby ich krajom zapewniono prawo pierwszeństwa przy ustaleniu kolejności dostaw. Amerykańscy rzeczoznawcy przeparli atoli swój punkt widzenia, zgodnie i jednogłośnie następnie przyjęty, aby w miarę oswabadzania okupowanych czy też dotkniętych blokadą krajów zwoływać specjalne konferencje, któreby zbadawszy indywidualne potrzeby danego terytorium, ustaliły sposoby przyścia z pomocą.

Najdonioślejsze znaczenie ma szerokotorowy charakter nadany całemu zagadnieniu. Pojęto je nie jako problem doraźnej pomocy w wyżywieniu i zaopatrzeniu krajów dotkniętych wojną, lecz jako punkt wyjściowy wielkiego planu światowej reorganizacji gospodarczej. W ślad za pierwszą pomocą ma przyjść zasadnicze omówienie kwestii wyżywienia w skali światowej, przy równoczesnym omówieniu innych wielkich problemów gospodarczych jak zagadnienia industrializacji, handlu światowego, międzynarodowych kredytów, zobowiązań płatniczych i. t. p.

Dołączy się do tych kwestii dalsza dotycząca rozmieszczenia ludności na kuli ziemskiej, udostępnienie pewnych niezamieszkałych lub mało zamieszkałych krajów dla eksploatacji rolnej a co za tym idzie dla osiedlenia w nich znacznych grup ludności, która gdzie indziej ciąży na gospodarstwie społecznym jako zbędna nadwyżka ludnościowa.

W wszystkich tych pracach lwia część przygotowań organizacyjnych, a prawdopodobnie i wykonania, spoczywać będzie na Stanach Zjednoczonych. Pomimo niezaprzeczenie izolacjonistycznych skłonności niektórych grup Kongresu, trudno będzie Stanom powtórzyć błąd z okresu po wojnie poprzedniej i przejść do wygodnego stanowiska obserwatora, a co najwyżej kupca sprzedającego swoje nadwyżki za dobrą cenę albo bankiera korzystnie lokującego kapitały.

Najwybitniejsi politycy U. S. A. z Prezydentem Rooseveltem na czele dobrze to zrozumieli i siła zainteresowań Stanów przyszłą akcją zaopatrzeniową jest najwymowniejszym dowodem zmiany poglądów. Amery-

kanie kierują się niewatpliwie w znacznym stopniu humanitaryzmem czy też poczuciem solidarności międzysojuszniczej. Jednocześnie dążą jednak do przygotowania sobie takich rynków na przyszłość, do których dostępu nie mieli albo mieli go w ograniczonej mierze.

Nie jest podobno nawet rzeczą wykluczoną, jak donosi prasa szwajcarska, że pomoc pierwszego okresu obejmie dostawy całkowicie darmowe, wszystko w tej myśli, aby okres wzmocnienia obszarów najciężej nawiedzonych wojną jak najrychlej osiągnął swój cel: odbudowanie rynku światowego. Z tego zaś rynku najwydarniej będą korzystały państwa anglosaskie, choćby tylko z tytułu monopolistycznego stanowiska w żegludzie, jakie im po wojnie przypadnie.

SPROSTOWANIE

W numerze 1/28 w wierszu Kazimierzy Hłakowiczówny p. t. «Katyński Piasek» w strefie drugiej wierszu 2-gim winno być «ciszą, a nie» ciszę»; zaś w strefie czwartej wiersz 3 ci winno brzmieć: «I Duch prawdę znowu ucieleśni.»

Treść Nr. 3

Henryk Sławik: Przemówienie na Akademii żałobnej ku czci gen. Sikorskiego — Obserwator: Zagadnienia kolonialne a wojna — Stanisław Vincenz: Bobrowe Pola, Jolanta Leliwa: Śmiertelne serce Gárdonyi: Czarodziej, Wacł. Petrykowski: Podstawowe wiadomości o ubezpieczeniach społecznych na Węgrzech. W perspektywie czasu. Jan Lechoń: Wiersz Mazowiecki, Barbara Morawska — Po nocnej służbie.

Za wydawnicwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR.

Przedpłata miesięczna 1.20 P. kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać przekazem pocztowym na adres Komitetu Obywatelskiego Géza-utca 3.

*

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należał zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-n utca 31. III. em. 11. telefon: 12—55—20.

435037 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.